

mację, która karmi się wieloznacznością; z marginalności, z pograniczy uczyniła rację bytu. Postmodernistyczna wizja świata jest związana z upadkiem „wielkich narracji”, wielkich ideologii, które totalizowały społeczną rzeczywistość. Każda kulturowa mniejszość, „inność” kształtuje własną tożsamość wokół swoich „małych opowieści”, programów akcentujących przede wszystkim różnice i nie dopuszczających do sytuacji, w której ktokolwiek mógłby wypowiadać się w czyimś imieniu. Postmodernistyczna pedagogia opowiada się za kształtowaniem warunków dla wspólnego egzystowania odmiennych grup i indywidualnym rozwojem nie ograniczanym przez instytucje społeczne.

W zakończeniu autor zadaje pytanie: czy postmodernizm — głoszący koniec wielkich narracji, koniec wizji zmierzających do całościowego wyjaśniania świata — nie jest sam taką właśnie wizją?

Drugi tekst Tomasza Szkuclarka nosi tytuł: *Postkolonializm jako dyskurs tożsamości: w stronę implikacji dla polskich dyskusji edukacyjnych*.

Tłem filozofii postkolonializmu — stwierdza autor — jest postmodernistyczne zainteresowanie kulturami marginalnymi, enklawami kulturowej inności. Postkolonialni filozofowie twierdzą, że upadek imperiów europejskich jest tłem postmodernizmu, dodaje ponadto, iż postmodernizm, z jego najbardziej wyrafinowanymi wizjami teoretycznymi, jest filozofią będącą wyrazem samoświadomości końca europejskiej dominacji w świecie. Autor zwraca uwagę na nowe formy kolonizacji, rozgrywającej się na obszarach kulturowej tożsamości. Z tymi procesami mamy do czynienia także w Polsce (ciągłe bowiem wyrażamy chęć bycia „drugą Japonią”, „Europą” czy „Ameryką”). Z tego względu centralną kwestią dla problematyki edukacyjnej jest konstruowanie tożsamości.

Spory o edukację to całe spektrum osiągnięć pedagogów, badaczy amerykańskich, europejskich i polskich, którzy wyrażają propozycję ulepszania, dostosowania sposobów pedagogizacji do współczesnej sytuacji jednostki i społeczeństwa. Wiele z tych propozycji wynika z wnikliwej analizy kultury postmodernistycznej.

Budowa teorii pedagogicznej, która byłaby odpowiedzią na posttotalitarność w Polsce, jest sprawą trudną, ale niezwykle potrzebną i coraz częściej ją sobie uświadamiamy, dokonanie zmian w tej dziedzinie jest bowiem obecnie konieczne.

Do dyskusji nad polską pedagogiką przyszłości przyczynia się niewątpliwie zbiór tekstów *Spory o edukację*.

Monika Mazur

Skracanie gasnącego życia

Derek Humphry: *Ostateczne wyjście. Praktyczne rady dla śmiertelnie chorych, jak samodzielnie lub z cudzą pomocą popełnić samobójstwo*, Wydawnictwo „Stamari”, 1993, s. 260.

Książka Dereka Humphry’ego jest swoistym ewenementem na gruncie polskim nie tylko dlatego, że autor podejmuje w niej problem eutanazji, z którym polska opinia publiczna jeszcze nie oswoiła się dostatecznie nawet na płaszczyźnie teoretycznej, ale przede wszystkim dlatego, że uznaje on za sprawę oczywistą prawo

człowieka do dysponowania swoim życiem — zwłaszcza w sytuacji, gdy dalsza egzystencja łączy się z nieznosnym cierpieniem i prowadzi do degradacji ludzkiej godności. Książka jest więc adresowana do tych czytelników, którzy podziеляjąc liberalistyczną etykę autora pragną do końca panować nad swoim życiem i decydować o swej śmierci — o tym, kiedy i w jaki sposób chcą umrzeć, skoro są już na śmierć „skazani” wskutek nieuleczalnej choroby. Tym osobom autor doradza, „jak samodzielnie lub z cudzą pomocą popełnić samobójstwo”.

Na wstępie warto kilka słów poświęcić biografii autora tych porad. Derek Humphry urodził się w 1930 roku w Bath (Anglia). Od wczesnej młodości pracował jako reporter, a potem jako dziennikarz lokalnych i londyńskich gazet. W 1971 roku opublikował swą pierwszą książkę *Because They're Black*, w której kreśli obraz życia murzyńskich społeczności w kulturze zdominowanej przez wartości, symbole, mity i wzory zachowania tworzone przez białych. Za tę pracę otrzymał nagrodę im. Martina Luthera Kinga. W roku 1975 wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, by podjąć pracę jako pisarz w „Los Angeles Times”.

W tym czasie jego żona zachorowała na raka. Po długoletnim wyczerpującym leczeniu, kiedy już było wiadomo, że medycyna nie może nawet ulżyć jej cierpieniom, zwróciła się do niego z prośbą, by „pomógł jej umrzeć”. Humphry spełnił tę prośbę, a po śmierci żony całą historię jej choroby i walki o godną i „dobrą śmierć” opisał w książce *Jean's Way*. Książka wywołała burzliwe reakcje w szerokich kręgach amerykańskiego społeczeństwa, a zawarte w niej relacje spowodowały postawienie autorowi zarzutu o karalne z mocy prawa udzielenie pomocy w samobójstwie. Winy mu nie udowodniono, a cała procedura prawna oraz dyskusja w środkach masowego przekazu przekonała go, że idea dobrowolnej eutanazji nie znajduje zbyt wielkiego uznania w opinii Amerykanów i że wobec tego trzeba podjąć szeroko zakrojone działania, aby przyjąć z pomocą ludzi, którzy świadomie i zdecydowanie chcą się rozstać z życiem. W ten sposób D. Humphry stał się członkiem ruchu na rzecz dobrowolnej eutanazji.

W roku 1980 założył w Kalifornii towarzystwo „Hemlock Society” w celu prowadzenia kampanii o prawo osób nieuleczalnie chorych do swobodnego wybierania eutanazji. Wkrótce został jego naczelnym dyrektorem. „Hemlock Society” wydaje biuletyny i książki, prowadzi badania nad eutanazją, a zwłaszcza nad środkami farmakologicznymi powodującymi szybką i bezbolesną śmierć; produkuje filmy i organizuje prelekcje na temat eutanazji; współdziała z innym stowarzyszeniem „Americans Against Human Suffering” (Amerykanie Przeciw Ludzkiemu Cierpieniu). Oba związki dążą do wprowadzenia Ustawy o Śmierci z Godnością (The Death with Dignity Act), która zezwalałaby lekarzom na stosowanie eutanazji na żądanie nieuleczalnie chorego pacjenta.

Dyskusja na temat eutanazji trwa w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych z różnym stopniem nasilenia, lecz nieprzerwanie od kilku dziesiętności lat. Ostatnio odżyła ona w związku z decyzją parlamentu holenderskiego, który większością głosów poparł projekt przedstawionej przez rząd ustawy zezwalającej lekarzom na stosowanie eutanazji. W Stanach Zjednoczonych eutanazja nadal jest jednak czynem nielegalnym i każdy, kto pomaga choremu popełnić samobójstwo, jest ścigany z mocy prawa. Dlatego D. Humphry otwarcie wyznaje, że nie napisał całej prawdy o tym, jak pomagał żonie umrzeć. Przyznał się bowiem tylko do takich działań własnych, których nie dało się zakwalifikować jako „podżeganie i współudział w samobójstwie”. Bogaty we własne i cudze doświadczenia, jak omijać prawo, by móc bezkarnie pomagać nieuleczalnie chorym popełnić samobójstwo, D. Humphry dzieli się z czytelnikami tą wiedzą. Podobnie jak *Jean's Way*, tak i *Ostateczne wyj-*

ście można uznać za instruktaż popełniania przestępstwa, bowiem w obu tych książkach autor ujawnia różne sposoby omijania prawa i uchylania sankcji, jakie w jego kraju (a w Polsce również) grożą tym, którzy „zabijają innych z litości lub pod wpływem współczucia”.

Książki Humphry'ego nie sposób recenzować zgodnie z kanonami rzetelnych recenzji. Większość jej rozdziałów to opis różnych technik i sposobów samounicestwienia lub sprowadzenia śmierci z cudzą pomocą. Autor podaje nawet szczegółową tabelę dawkowania leków, o których sądzi, że mogą sprowadzić bezbolesną śmierć. Farmakolodzy i lekarze zgłaszają do niej wiele zastrzeżeń. Jednakże podejmowanie dyskusji z autorem na tym poziomie — na poziomie fachowej oceny skuteczności jego porad — jest rodzajem milczącej aprobaty celu, któremu mają one służyć. Dlatego książka Humphry'ego przede wszystkim powinna być oceniona z punktu widzenia jej wyjściowych, etycznych założeń. Jest ona pretekstem do dyskusji na temat eutanazji dobrowolnej, „na żądanie” oraz zakresu obowiązków, jakie na nas spoczywają w związku z czymś prawem do decydowania o swym życiu i śmierci.

Niezależnie od prawnych kwalifikacji propagowanych przez D. Humphry'ego działań, podjęty w *Ostatecznym wyjściu* problem eutanazji i autoeutanazji szokuje polskiego czytelnika już sposobem jego prezentacji. Autor „bez ogródek”, z brutalną szczerością traktuje umieranie i śmierć; apeluje do czytelnika, by dostatecznie wcześniej, zanim popadnie w całkowitą zależność do innych, pomyślał o sposobie samounicestwienia i zgromadził potrzebne do tego środki. Lektura *Ostatecznego wyjścia* każdego poruszy emocjonalnie, a z pewnością wywoła sprzeciw tych, którzy są zdecydowanymi przeciwnikami jakichkolwiek form eutanazji. Ale wywoła ona sprzeciw także tych, którzy aczkolwiek są skłonni przyznać człowiekowi prawo do wyboru czasu i sposobu śmierci, to jednak nie godzą się przypisać osobom trzecim prawa do udzielania pomocy w samobójstwie eutanastycznym.

Wymienione fakty mogą stanowić dostateczne uzasadnienie dla negatywnej pod względem moralnym oceny książki D. Humphry'ego. Do tego należy dodać programową wręcz jednostronność propozycji autora, który — co prawda — wyraźnie adresuje swe rady do osób, które chcą „same kierować swym losem”, lecz jednocześnie zakłada, że osoby te podjęły już ostateczną i absolutnie niezmienną decyzję o przyspieszeniu własnej śmierci. Tymczasem z tego, co wiemy o rozwoju postaw ludzi w stanach terminalnych wynika, że są oni podatni na argumentację i perswazję przemawiającą za życiem lub trwaniem i że uporczywe domaganie się śmierci należy do rzadkości — przynajmniej wśród Polaków, skłonnych raczej do zdawania się w tej sprawie na los lub wolę Boga. Postawa wobec własnej śmierci, podobnie jak postawa wobec życia, w wielkim stopniu zależy od stosunku do rodziny i bliskich; od rodzaju związków, jakie umierającego z nimi łączą. Tymczasem Humphry zdaje się sprowadzić te związki do ich ostatecznego aspektu, wyrażającego się w pytaniu: „jak mu skutecznie pomóc umrzeć”? Sądzi on, że miłość i współczucie dla umierających w cierpieniach matki, żony lub brata powinna przejawiać się w akcie aprobaty dla ich woli eutanazji. Poszanowanie dla wolności jednostki i dla jej prawa do samostanowienia, jego zdaniem, musi być bezgraniczne i obejmować także szacunek dla decyzji o „ostatecznym wyjściu”. Jak bowiem w przedmowie do książki stwierdza B. Rollin: „Niektórzy pragną wydłużyć w swoim życiu każdą sekundę — nawet tę najgorszą — i mają do tego prawo. Ale innym na tym nie zależy. I to powinno być ICH prawem”.

D. Humphry zdaje się sądzić, że osobę decydującą się popełnić samobójstwo eutanastyczne nic już nie wiąże z życiem; że wszelkie więzy z innymi zostały przerwane przez chorobę i trudny do zniesienia ból. Zauważmy jednak, że jeśli umiera-

jący oczekuje lub nawet domaga się eutanazji, to tym samym ostatnia nie z żywymi nie została jeszcze zerwana. Przeciwnie: domagając się pomocy, nakłada na otoczenie pewien rodzaj zobowiązania i żąda jego wypełnienia. Powstaje więc pytanie, czy ma do tego prawo? A bardziej ogólnie mówiąc: czy liberalistycznie rozumiane prawo do samostanowienia implikuje obowiązek osób trzecich, by komuś pomagać w realizacji tego prawa, jeśli sam nie jest w stanie tego zrobić? I po drugie: jeśli nawet uzna się takie zobowiązanie, to czy jest rzeczą słuszną, żeby było ono usankcjonowane prawem i żeby jego wypełniania domagać się od lekarzy?

D. Humphry na wszystkie te pytania odpowiada twierdząco. Tymczasem te zagadnienia ciągle są przedmiotem ostrych dyskusji wśród etyków i moralistów. Przedmiotem tych dyskusji jest także sprawa moralnej oceny tzw. eutanazji biernej polegającej na odstąpieniu przez lekarza od działań podtrzymujących gasnące życie — co jest praktyką powszechnie sankcjonowaną (nawet przez polski Kodeks Etyki Lekarskiej). Powołując się na ten fakt, D. Humphry uważa, że skoro eutanazja poprzez „wyciągnięcie wtyczki” (jak ją nazywa) jest moralnie i prawnie dozwolona, to dozwolona powinna być także eutanazja czynna „na żądanie pacjenta”.

Tu pojawia się jednak pytanie, którego nie znajdziemy w książce Humphry’ego: czy jest jakaś moralnie znacząca różnica między eutanazją bierną a czynną? Autor zdaje się sądzić, że skoro w obu przypadkach skutek jest taki sam: następuje śmierć pacjenta, to z moralnego punktu widzenia nie jest ważne, czy została ona spowodowana przez odłączenie aparatury (eutanazja bierna), czy przez podanie śmiertelnego specyfiku (eutanazja czynna). W pierwszym przypadku śmierć jest odległym następstwem zaniechania działań przez lekarza; w drugim — bezpośrednim następstwem jego ingerencji, a w sposobie myślenia właściwym Humphry’emu odległość przyczyny od skutku nie wpływa na moralną wartość czynu.

Treść książki D. Humphry’ego jest niezgodna z obowiązującym w Polsce prawem i z Kodeksem Etyki Lekarskiej. Z pewnością także wywoła sprzeciw wielu naszych lekarzy, którzy dość powszechnie uważają za swój obowiązek troszczyć się o zdrowie i podtrzymywać życie pacjentów nawet wbrew wyraźnie wyrażonej przez nich woli. Przeto nie zmieniając krytycznej oceny propozycji Humphry’ego sądzę, że należy je potraktować jako głos w trwającej obecnie dyskusji dotyczącej praw pacjenta. Jest to z pewnością głos radykała liberalizmu, ale właśnie wskutek kontrowersyjnego charakteru skłaniania do namysłu — także do namysłu nad praktycznymi skutkami legalizacji „eutanazji na żądanie” przyjętej ostatnio w Holandii.

Ewa Klimowicz